Autor: Renata Lewandowska
Klub Seniora w Cieszkowie
Korektor: Iwona Lewandowska
Tytuł: „Gdzie się podziały wstążki..?”

Za oknem już ciemno. Wieje chłodny wiatr, ale w końcu to grudzień... Na śnieg już dawno nikt nie liczy. Wokół gwar i hałas. Stół już przygotowany. Choinka modnie udekorowana w jednej tonacji. W całym domu pachnie cynamonem, goździkami, barszczem i rybą. Siedzę na kanapie i obserwuję moją starszą córkę w roli gospodyni. Kolejne święta Bożego Narodzenia spędzamy razem w jej domu. Młodsza córka i synowa krzątają się obok a syn i moi zięciowie prowadzą męskie rozmowy z moim mężem. Wnuki bez względu na wiek spoglądają znacząco pod choinkę. Gdzie urósł już prawdziwy Mont Everest z prezentów. Za chwile siądziemy do stołu. Zaczniemy od modlitwy, potem najmłodsza wnuczka przeczyta fragment Ewangelii opisującej Narodzenie Chrystusa. Jeszcze opłatek i uczta wigilijna, której po całym dniu ścisłego postu wszyscy wyczekują niecierpliwie. Na stole pojawią się tradycyjne potrawy – barszcz, uszka z grzybami, karp, pierogi, kutia, kompot z suszonych owoców.
 Kiedy patrzę na moją rodzinę dziś, myślę, że wbrew pozorom nie zmieniło się wiele. A jednocześnie trudno nie zauważyć różnic. Święta w 2018r. ... tak inne od tych z czasów mojego dzieciństwa czy młodości, a jednocześnie tak podobne...
 Pochodzę z rodziny mieszanej pod względem narodowościowym i religijnym. Mój dom rodzinny to dom polsko – niemiecki a jednocześnie ewangelicko – katolicki. Dziś myślę, że to cenne doświadczenie, które ubogaciło mnie i moja rodzinę.
 Wprowadzeniem do świąt był adwent, który w domu moich rodziców i dzików był szczególnie celebrowany. Rozpoczyna się zawieszeniem nad stołem w kuchni (centralne miejsce w domu) wianka adwentowego z czterema świecami. Każdej niedzieli zapalało się kolejna świecę przypominającą o zbliżających się świętach.
 Tuż przed świętami tradycyjnie odbywało się świniobicie, co oznaczało duży ruch w domu. Przygotowanie szynek, kiełbas do wędzenia, zaprawianie mięsa w słoiki, wszystko to budziło ogromne zainteresowanie dzieciaków. Biegaliśmy między dorosłymi, zaglądając w niemal wszystkie kąty gotowi do pomocy w każdym momencie. Rzeźnik sprawiał nam na koniec wielką radość robiąc kiełbaski z cienkich jelit, tzw. winierki. Dwa – trzy dni przed świętami ubierał osie choinkę, wieszaliśmy ozdoby, które domownicy sami robili – jeżyki, łańcuchy, gwiazdki, małe jabłuszka, pierniczki, cukierki i orzechy. Na koniec przymocowywało się specjalnymi żabkami świeczki, należało to robić szczególnie umiejętnie, aby choinka się nie zapaliła.
 Wigilia to tradycyjnie spotkanie przy stole. Pamiętam z dzieciństwa, że nie była na początku postna – ewangelicy nie celebrują wigilii zbytnio – na stole znajdowała się kiełbasa, kapusta, ziemniaki. Z czasem pojawił się karp, jeśli udawało się go zdobyć. Pamiętam wyprawę do Milicza – kilka godzin w kolejce, aby do domu wrócić z tarczą – to znaczy z rybą. Kiedy myślę o prezentach pod choinką, uśmiecham się na myśl o moich wnuczkach. Chciałabym zobaczyć ich miny, gdyby pod choinką znalazły wstążki do warkoczy, słodycze i drobne zabawki.
 Ok. godziny 23:00 następował wymarsz na Pasterkę – dwa kilometry pieszo i w śniegu do kościoła w pobliskim Cieszkowie. Jedna pasterka utkwiła mi szczególnie mocno w pamięci. W czasach mojego dzieciństwa w Cieszkowie czynny był wyłącznie tzw. mały kościół (dzisiejszy parafialny pw. NMP, barokowy), duży kościół jeszcze ewangelicki więc był zamknięty. W małym kościółku w tłumie ludzi nie zauważyłam i nie poczułam, jak moje nowe wstążki zsunęły się z warkoczy. Tragedię odkryła po powrocie do domu. Do dziś pamiętam dokładnie kolor tych wstążek – były błękitne jak niebo w środku lata.
 Pierwszy dzień Świąt przeżywało się w ściśle rodzinnym gronie, nie składało się wizyt, nie odbywały się też wesela. Czas na spotkania sąsiedzkie przychodził drugiego dnia. Pamiętam jedno z takich spotkań – na międzynarodowym szczeblu. Przy stole siedział sąsiad z pochodzenia Litwin, kuzynostwo z Niemiec i wujek męża z Ukrainy. Okazał się, że jęk nie jest barierą przy wspólnym kolędowaniu.
 Dom mojego dzieciństwa i młodości opuściłam, wychodząc za mąż. Mój mąż pochodzi z Kresów Wschodnich. W naszym domu zderzyły się dwie, dwie kultury, dwa różne światy. Dziś, kiedy myślę o tych różnicach, uśmiecham się do wspomnień. Udało się nam w naszym domu połączyć te dwa światy. Wigilijne menu się poszerzyło. Dzięki teściowej na stół zawędrowały pierogi ruskie oraz z kapustą i grzybami, postne gołąbki z kaszą i ziemniakami, kutia. Do dziś też w dzień Wigilii mocno przestrzegany zasady, aby pierwszym, kto wchodzi do domu był mężczyzna, co miało gwarantować pomyślność na cały rok.
 I choć zmienił się świat, choć nikt już nie mocuje świeczek na choince, nikt już nie wiesza jabłek, nie urządza świniobicia, nie cieszy się ze wstążek do warkoczy pod choinką i nie maszeruje w śniegu na pasterkę, to jednak paradoksalnie nic się nie zmieniło. Nic, co ważne. Dziś na stole w domach moich dzieci stoi kutia wzbogacona ananasami i egzotycznymi daktylami czy pigwą. Gołąbki z kaszą i ziemniakami to przysmak, na który czeka nie tylko mój mąż, ale również wnuki. W czasie adwentu w domach moich dzieci stoi wieniec adwentowy z czterema świecami. Młodsza córka zaopatruje w stroiki rodzinę i znajomych. To nasza rodzinna tradycja. Wcześniej starsza córka się tym zajmowała, młodsza pilnie się przyglądała. Pod choinką już nie drobne upominki, ale bogatsze i większe prezenty. Czułość i radość wywołuje historia babci o rozpaczy z powodu zgubionych wstążek. Na choince jak dawniej wieszam cukierki i uczę wnuki prawidłowo je zjadać poinstruowana przez mojego tatę. Nie pozwalał mi i braciom ściągać cukierków z choinki, kiedy w tajemnicy chcieliśmy je zjeść, okazywało się, że często wisiały same papierki dokładnie zwinięte tak, aby wyglądało, że w środku ciągle jest cukierek. Winowajca został przyłapany na gorącym uczynku – mój ojciec.
 Wielkanoc poprzedzona Wielkim Postem byłą równie ważną częścią życia rodzinnego. Dwukilometrowe marsze do kościoła na Gorzkie żale i Drogę Krzyżową, święcenie pokarmu przy kapliczce, całonocne czuwanie z soboty na niedzielę zakończone poranną mszą rezurekcyjną. Huk strzelających puszek z karbitem... W Wielki Piątek rano mama pozorująca bicie gałązkami wierzby na pamiątkę ran Chrystusa. Boże Rany to zwyczaj, który znają również moje dzieci. Podobnie jak szukanie w ogrodzie kolorowych jajek i słodyczy ukrytych wokół domu.
 Kiedy przerzucam w pamięci kolejne kartki kalendarza, przypominają mi się Zielone Świątki, czyli Święto Zesłania Ducha Świętego. Dziś już chyba niezbyt mocno celebrowane. Może dlatego, że świętowano je przede wszystkim na wsi. Zwyczaj nakazywał przystroić domy zielenią a wejście do domu wyłożyć liśćmi tataraku. Wieczorem z okazji święta odbywała się zabawa na powietrzu. Dziś również z różnych okazji odbywają się tego typu zabawy. Lubię na nich posiedzieć, spotkać się ze znajomymi, może nawet kilka kawałeczków potańczyć. Za czasów mojej młodości jednak dzieciom wolno było przebywać na takiej imprezie tylko do określonej godziny. Mało! Dzieciaki posłusznie szły do domu w obawie przed sokolim wzrokiem nauczyciela, który budził wtedy duży respekt.
 Kolejne kartki z kalendarza... Ważne momenty skupiające wokół siebie całą społeczność. Boże Ciało – obchodzone z wielką czcią i powagą. Przystrojone bukietami kwiatów i obrazami okna domów, biało – czarny strój niosących sztandary, peletrony i figury, mężczyźni podtrzymujący kapłana niosącego monstrancję... Dziewczynki w białych sukienkach sypiące kwiaty a przy nich cieszkowskie siostry felicjanki... Ulice na szlaku procesji udekorowane brzózkami, z których gałązki jeszcze do dziś kudzie zabierają do domów i sadzą w ogrodzie.
 Wiele się zmieniło od czasów mojej młodości. Kiedyś było lepiej? Żyliśmy kiedyś w innymi świecie ani lepszym, ani gorszym. To dobrze, że dziś wstążki do warkoczy nie są upragnionym prezentem moich wnuczek. To przecież znaczy, że moim dzieciom się powodzi. To dobrze, że karpia nie trzeba wystawać w wielogodzinnej kolejce. To dobrze, że drogi na pasterkę nikt już nie pokonuje wielu kilometrów pieszo. I dobrze jest widzieć troskę moich dzieci o zachowanie tradycji, które pielęgnowałam ja, moja mama, a wcześniej jej mama...
 Za oknem już ciemno. Czas siadać do stołu. Co roku w ten sam sposób w Boże Narodzenie, Wielkanoc... Co roku w tej samej procesji w Boże Ciało... Co roku te same potrawy na stole... Koło czasu... rytm życia... I tylko my trochę inni, i tylko świat wokół nas trochę inny. Mój dom przez cały karnawał ozdobiony lampkami, na drzwiach wisi wieniec a w pokojach piękne stroiki. Potem w moim domu pojawią się barwione w cebuli kolorowe jajka, a za chwilę gałązki brzózki poutykane w ogrodzie. I jestem spokojna o kolejne lata, wiem, że moje dzieci ocalą od zapomnienia zwyczaje i tradycje. Wzbogacają je zwyczajami swoich teściów tak, jak ja to robiłam. Już dziś na stół wigilijny trafia karp po królewski wg przepisu teściowej mojej młodszej córki. W Wielkanoc pojawia się mazurek wg receptury teściowej starszej córki.
 Czas siadać do stołu. To się nie zmieniło. Stół... a przy nim ludzie, którzy kilka razy w roku zatrzymują się, żeby przypomnieć sobie i swoim dzieciom, co jest najważniejsze.

Opis zdjęć:

1. Stroik wielkanocny
2. Stroik bożonarodzeniowy

(oba wykonane przez córkę)